



Żyjmy Chrystusem!

*Niech w życiu naszym Chrystus będzie Panem,
niech Jego sztandar ponad nami lśni—
pójdziemy w przyszłość ze sercem wezbranem
miłością, która nowe tworzy dni.*

*Umystły strójmy w prawdy Jego święte,
serca niech Jego nam rozpali żar,
woli nadajmy cechy nieugięte,
by z życia Bogu złożyć jasny dar.*

*Obleczmy siebie w nowego człowieka,
co uformowan na Chrystusów wzór —
na ziemi żyje, ale nieba czeka,
bo wie, że Bożej on miłości twór.*

*Żyjmy Chrystusem w rodzin naszych kole,
niechaj on słońcem będzie naszych chat,
żyjmy Chrystusem w społecznym zespole,
niech Jemu służy naród, państwo, świat.*

*Żyjmy Chrystusem, bo w chwili przelomu,
jakiej dziś świadkiem jest ten ziemski niż,
jedno nas tylko ocali z pogromu:
miłość Chrystusa i Chrystusów krzyż.*

Orędzie J. Em. Ks. Kardynała Prymasa na święto Chrystusa-Króla.

(KAP) W związku z 10-tą rocznicą ustanowienia święta Chrystusa-Króla, J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond ogłosił poniższe orędzie do wiernych:

„Uroczystość Chrystusa-Króla, ustanowiona opatrnościowo przed dziesięciu laty Encykliką „Quas primas“, jest w kościelnym roku liturgicznym ostatniem świętem Zbawicielowem. Nim tuż przed Adwentem, na apokaliptycznym tle spełnienia czasów, stanie przed nami Chrystus w majestacie sędziego żywych i umarłych, czcimy Go w ostatnią niedzielę miesiąca różańcowego jako zakonodawcę ludzkości, jako władcę sumień, jako mocarza czasów i pokoleń, jako Pana społeczeństw, narodów i państw, jako Króla monarchów i szefów państwowych. Aureola pokoju otacza królewską postać Chrystusa. Jakkolwiek się Jego panowanie w świecie dopełnia nie zasadza się ono na czołgach, twierdzach uskrzydłonych i podbojach.

Jego zdobycze nie kąpią się w krwi, nie szerzą spustoszenia, nie łamią narodów, nie burzą państw, lecz są triumfami prawdy i miłości, łaski i życia. Berło Chrystusowe nie niszczy człowieczej natury lecz uskrzydla ją ku wzlotom na wyżyny ducha. Do zgody, pokoju i szczęścia idą społeczności, które na jego prawie budują swoje ustroje i zasady zbiorowego bytu.

Z radością witała Polska ustanowienie nowego święta, bo czemże natchnione były jej wielkie dzieje, jak nie chęcią torowania drogi panowaniu Chrystusowemu? Czyż w programie królewskiej służby Chrystusowej nie upatruje ona najprawdziwszego wyrazu swych ideałów i posłanictw? Kiedy w sąsiedztwie i dalej od nas dyktatury wydzierają narodom skarby nauk ewangelicznych i tradycji chrześcijańskiej, w Polsce zmartwychwstałej i dążenia wieków i duch pokoleń i męczeńskie pielgrzymstwo niewoli i współczesne tęsknice wielkości i duma narodu, zajętego zrębem własnej państwowości, znajdują swoje najgłębsze uzasadnienia, swą najpotężniejszą rację i pobudkę, swą wiarę i przyszłość w fundamentalnej zasadzie Chrystusowego Królestwa: Pax Christi in regno Christi.

W tej świadomości pierwszy Prymas odrodzonej Polski, złamany fizycznie wysiłkiem apostołskim u progu nowej ery narodowego bytu ofiaruje swoje cierpienia i śmierć niedaleką a przedwczesną na intencję krzewienia Królestwa Chrystusowego „w świecie całym a zwłaszcza w drodze Ojczyźnie naszej“ i błogosławi projektowi pomnika Serca Jezusowego w Poznaniu, ciesząc się, że naród w brzoźnie i granicie uwieczni swą niezłomną wolę trwania przy Chrystusie.

Wyrazem liturgicznym tego ducha jest rosnący kult Chrystusa-Króla, stanowiący dzisiaj już wybitny czynnik religijnego życia i apostołstwa

w moich archidiecezjach. Zwłaszcza odkąd w r. 1930 Episkopat Polski ustanowił święto Chrystusa Króla główną uroczystością Akcji Katolickiej w Polsce, hołdy składane Boskiemu Królowi przez zorganizowane pod Jego sztandarem hufce wiernych nabrały cechy triumfalnych uwielbień i żywiołowych manifestacyj wiary, miłości i wiernego poddaństwa. Do szlachetnego współzawodnictwa stają wsie i miasta, parafje ludne i te najmniejsze. W jednogłośny chorał uwielbienia zlewają się nabożeństwa, Komunje św., procesje, adoracje, ofiarowanie się Sercu Jezusowemu i te okazałe manifestacje zewnętrzne, pochody, akademje, wieczornice o programie coraz więcej doborowym a coraz bardziej apostołskim kolorycie. Zgodnie z tradycją dawniejszych wielkopolskich „Dni Katolickich“ i w duchu zarządzeń Episkopatu święto Chrystusa-Króla stało się dniem powszechnego żniwowania po całorocznym trudzie zrzeszeń, które pod znakami Akcji Katolickiej dzielą ofiarnie z hierarchją kościelną mozól apostołski. W ten dzień spełnia się uderzająco ideał jedności Kościoła, ziszczają się naocznie słowo o jednym pasterzu i jednej owczarni. A tą jednością rośnie dorobek Akcji Katolickiej i mnożą się cuda posłannictwa Kościoła.

W historii i w życiu Kościoła Chrystus-Król władczo zdobywa serca swojemi błogosławieństwami.

(—) *August Kardynał Hlond*“.

Chrystus-Król w rodzinie.

(Na uroczystość Chrystusa-Króla)

(KAP) Potęgę i zakresu królestwa Chrystusowego ułomny rozum nigdy w zupełności nie obejmie. Jedynie oko Boga, które liczy i przegląda narody w ich pochodzie dziejowym i do wnętrz dusz ludzkich się wciska i na chór błogosławionych duchów w ich cudownej hierarchji spoziera, zdolne jest poznać królestwo Tego, co „słowem mocy swojej“ (Żyd. 1, 3; Efez. 1. 20. 22) podtrzymuje wszystko, cokolwiek istnieje, a łaską swą istoty rozumne w krainę nadprzyrodzonych niebiańskich blasków prowadzi i królestwa swego podwoje im otwiera.

A słudzy Chrystusa-Króla — to nie pogardy i litości godny ród niewolników, przeciwnie, to wolni i zachowujący pełną swą godność synowie światłości, jeno że ta wolność nie będzie nigdy swawolą a godność ludzka znajdzie swój wyraz w należytych stosunku stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca.

Napewno nie było to dziełem przypadku, że ukoronowany i namaszczony na Króla w dniu, w którym „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“, Chrystus przychodzący leczyć rany ludzkości zstępuje na świat jako członek rodziny, trzydzieści lat swego życia ziemskiego spędza

w gronie świętej nazaretańskiej familji, że złóbek Zbawiciela świata otoczony był rodziną, zanim przybyli doń pasterze i królowie. Bo jeśli rodzina jest chorą, chorym jest naród i państwo, a źródło dekadencji i zaniku kultury leży w rodzinie, jako kamieniu węgielnym i fundamencie wszelkiego społecznego tworzywa. Rozkład rodziny oznacza śmierć ludzkości, zatrucie źródła samego, gdyż rodzina jest „matką narodu i państwa“, źródłem jego sił konstruktywnych, a równocześnie reprezentuje najdawniejszy i najlegalniejszy autorytet.

Ongiś za czasów rzymskich cesarzów skarżył się już Horacy w swej trzeciej pieśni na ducha czasu, który zatruchiwał rodzinę i z bólem stwierdzał „hoc fonte derivata clades in patriam populumque fluxit“ (z tego źródła płynąca klęska na naród i ojczyznę spadła) — dziś wokół słysząc skargi na rozluźnienie się węzłów rodzinnych, a zagrożone podstawy bytu rodzinnego obawą i troską napełniają nietylko Kościół, który jest autorytatywnym stróżem czystości obyczajów, ale i tych wszystkich, którym dobro narodu leży na sercu.

Prawdą jest, że rządy wielu państw europejskich w zrozumieniu znaczenia rodziny zastosowują cały szereg środków ku jej uzdrowieniu, prowadząc wielkoduszną politykę rodzinną, wyznaczając premje i subsydia dla licznych rodzin, wprowadzając wskazania eugeniki do prawodawstwa społecznego i t. d. Ale te „wszystkie środki zewnętrzne — jak słusznie zauważył profesor i rektor uniwersytetu berlińskiego dr. Bumm — nie dotyczą sedna sprawy“. Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą wytworzenia nowej opinji, zmiany w sposobie myślenia i odczuwania, czyli sanacja dusz ludzkich. Zbeczieszczenie świętości rodziny jest skutkiem duchowych czynników, a mianowicie materialistycznego i egoistycznego poglądu na życie, który utrwalił się pod wpływem liberalizmu, a w szerokie masy wcisnął się drogą marksyzmu. Cynicznemu tedy materializmowi należy przeciwstawić zwiążanie życia z wyższymi wewnętrznymi celami, wypełnić je idealizmem, który nietylko będzie pociągał ku sobie, ale równocześnie krzepił do bohaterstwa i walki z potężnym wrogiem rozszalałych namiętności ludzkich. Zadanie to spełnić może jedynie Ewangelja Chrystusa i chrześcijański pogład na małżeństwo i rodzinę. Ze stanowiska religji katolickiej małżeństwo nie jest tylko umową prywatną, względnie ważną instytucją państwową, lecz nierozzerwalnym zwiążkiem życiowym, który Chrystus podniósł do godności sakramentu, by przezeń przekazać moc nadnaturalną. Nierozzerwalna wspólnota życia i miłości obydwojga małżonków stwarza rodzinę, w której potomstwo jest szlachetnym owocem tajemniczego współdziałania rodziców z wolą twórczą Boga. Cześć dla macierzyńswa, wielka odpowiedzialność wobec potomstwa łączy się z głęboką ufnością w pomoc Bożą, a Sakramentalna łaska gwarantuje nadnaturalną moc i zdolność do wszelkiej ofiary na rzecz świętości i nienaruszalności węzła małżeńskiego i życia rodzinnego. Nierozzerwalność małżeństwa, a temsamem stały pier-

wiastek w rodzinie jest faktycznie błogosławieństwem ludzkości, nieodzownym dla należytego wychowania dzieci, a pozatem nakłada hamulec namiętnościom ludzkim, dewastującym zdrowie duszy i ciała.

I tylko taka rodzina stwarza czystą, idealną atmosferę, odpowiada najlepiej godności ludzkiej i kryje w sobie zaród kultury i dobrobytu ludzkości. Prawda, że prawo chrześcijańskie w tym zakresie jest twarde i nieugięte, ale też z tego właśnie względu ułomnym siłom ludzkim przychodzi w pomoc łaska Chrystusowa, z Sakramentu małżeństwa płynąca.

Taką Chrystus rodzinę założył, taką uświęcił, błogosławieństwem i łaską obdarzył. Podobnie jak jednostka i rodzina tworzy domenę Jego królestwa i winna uznać Go w całej pełni za swego Króla i Pana. Chrystusowe prawo i Jego nauka przywróciły rodzinie, poniżonej i zdeprawowanej w pogaństwie jej naturalne przeznaczenie, samodzielność i godność, a Kościół katolicki, wierny tłumacz nauki Chrystusowej, zawsze się przeciwstawiał i przeciwstawiać będzie wszelkim próbom burzenia jedności i świętości małżeństwa i rozluźnienia węzłów rodzinnych.

W starożytności podziwiano i czczono wprost przebiegłego Odyseusza za jego bezcelowe, awanturnicze podróże, ale poeta chrześcijańskiej mądrości Dante Alighieri nie waha się wyznaczyć mu miejsca i to głębokiego w piekle (Inf. 26, 94 nn) jedynie dlatego, że swoją rodzinę, swą wierną małżonkę tak długo zaniedbywał.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rodzina, w której króluje Chrystus, jako zasadnicza komórka ustroju społecznego, zawiera w sobie elementy wysoce wartościowe i konstruktywne dla państwa. Tu przede wszystkim rozpoczyna się wychowanie i kształcenie przyszłego obywatela; czystość obyczajów, bezwzględnie przestrzegana, hartuje wolę i gwarantuje siłę moralną; w chrześcijańskiej rodzinie niema obawy o wyludnienie, nie istnieje lekceważenie autorytetu, tu w młodą duszę wpaja się cnoty społeczne, które głębokiem echem odbijają się w życiu, wnosząc nieocenione wartości w organizm społeczny. I dlatego słusznie zauważa jeden z wybitnych myślicieli współczesnej doby, że „jest to wprost zbrodniczą głupotą (une criminelle folie), gdy państwo biada nad wyludnieniem, a równocześnie zwalcza ideały, które skutecznie stawiają opór tej powszechnej epidemji“.

„Każdy wie o tem — mówił papież Leon XIII — że tak prywatne jak publiczne dobro zależy przede wszystkim od wychowania w rodzinie... Stąd jest to bardzo ważną rzeczą, by ta społeczność domowa była rządzona świętymi prawami i przepojona duchem religji i chrześcijańskim sposobem myślenia“. (Litt. Apost. z 14 czerwca 1892).

Ból tedy wielki targa nie tylko sercami katolików, gdy widzą zakusy skierowane przeciwko chrześcijańskiemu prawu małżeńskiemu i życiu rodzinnemu, ale i sercami prawych obywateli państwa, bo wiedzą doskonale, że rozluźnione praformy organizmu społecznego spowodują zarysowanie się

filarów życia narodu i państwa. Tak im dyktuje nieuprzedzony rozum ludzki, to samo głosi dosadnie historia ludzkości.

„A ja i dom mój służyć Panu będziemy“ (Jozue 24, 15) — tak przysięgał niegdyś Jozue zebranym pokoleniom Izraelowym, tę samą przysięgę winniśmy powtórzyć dziś w wielkiej godzinie dziejowej, gdy na podbój moralny świata idzie hasło przywrócenia Królestwa Chrystusowego we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego.

Gdy Chrystus królować będzie w rodzinie, ucichnie wiele żalów, znikną w wielkiej mierze tak częste dziś tragedje rodzinne, a w ofiarnej wzajemnej miłości rozbłyśnie promień szczęścia nad ogniskami naszych rodzin, a młode pokolenie będzie chluba Kościoła i narodu.

Brońmy tedy wiecznych fundamentów rodziny, o królowanie Chrystusa w rodzinach toczmy bój święty, bo tu chodzi o sprawę Bożą, o dobro narodu i ludzkości.

Ks. Prof. Dr. Zygmunt Kozubski.

Królestwo Boże.

(KAP) Jednym z głównych oskarżeń, jakie starszyzna żydowska wysunęła przeciw Jezusowi przed Pilatem, było to, że w naukach swoich głosił On bliskie nadejście królestwa Bożego. Oskarżyciele Jezusa mieli, że zmuszą w ten sposób namiestnika rzymskiego do surowego osądzenia. „Królestwo moje nie jest z tego świata“ — odpowiedział Jezus na pytanie Pilata, czy głosi się królem żydowskim. W ten sposób potwierdził swą naukę i jednocześnie raz jeszcze zaznaczył, że królestwa tego nie należy brać w rozumieniu doczesnem.

W epoce, gdy Chrystus Pan żył i nauczał, w społeczeństwie żydowskiem nader często marzono o nowem królestwie, którego nadejście zapowiadali prorocy. „Wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które się na wieki nie rozprószy, a królestwo Jego nie będzie dane ludowi innemu; i połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki“ powtarzano za Danielem (2, 44) i czerpano stąd otuchę, której tak bardzo potrzebowano. Od kilku już wieków naród żydowski ciężko był doświadczany. Ciemiężony, wielkimi gnębionymi podatkami, z bólem w sercu biernie patrzeć musiał, jak pohańbiono nawet Świątynię, umieszczając na niej tarcze z pogańskimi wizerunkami rzymskimi. Kiedy więc „przyszedł Jezus do Galilei, przepowiadając Ewangelię królestwa Bożego a mówiąc, iż się wypełnił czas i przybliżyło królestwo Boże“ (Mar. 1. 14 — 15), kiedy dziwne czynił rzeczy: wodę zmienił w wino, bez lekarstw uzdrawiał chorych, umarłych wskrzeszał, tysiączne rzesze karmił kilkoma bułkami chleba i kilku rybami, kiedy głosił: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem

ich jest królestwo niebieskie..., błogosławieni, którzy płaczą..., którzy łakną i pragną sprawiedliwości..., którzy cierpią prześladowanie...“, olbrzymie rzesze, nietylko Apostołowie i uczniowie Pańscy, poszły za Nim. Wiodła je jednak, niestety, nie rzeczywista treść nauk Chrystusowych, lecz nadzieja rychłej zmiany warunków materialnych i politycznych. Dlatego też ten sam tłum, który przy wjeździe do Jerozolimy słał szaty na Jego drodze i witał okrzykami „Hosanna“, niebawem, zawiedziony w swych oczekiwaniach wołał: „Ukrzyżuj Go!“

Jakiemż jest istotnie królestwo Boże? Trudno to było wyjaśnić mało naogół oświeconemu ludowi. Aby uprzystępnić zrozumienie swej nauki Chrystus Pan używał porównań i podobieństw z życia codziennego. „Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej..., podobne ziarnu gorczycznemu, które kiedy urośnie, stawą się drzewem..., podobne kwasowi, który wzięwszy niewiasta zakryła swe trzy miary mąki..., skarbowi, ukrytemu w roli..., kupcowi, szukającemu dobrych pereł..., niewodowi zapuszczonemu w morze..., gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej..., królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu...“ (Mat. XIII, XX, XXII) — oto jakich porównań używał Jezus Chrystus i, nie przestając na tem, uzupełniał je dalszemi wyjaśnieniami. Bardzo wielu nie rozumiało tych nauk o królestwie Bożem i nie rozumie ich nawet dziś, po dziewiętnastu wiekach objaśnień tej nauki przez Kościół Chrystusowy.

W myśl nauki Chrystusa Pana zawartej w Ewangeliach, królestwo Boże jest królestwem wewnętrznym, duchowym i eschatologicznym, t. j. ostatecznym uwieńczeniem w życiu przyszłym żywota ludzi sprawiedliwych, ednocześnie jednak jest królestwem zewnętrznym, widzialnym i obejmującym nietylko życie pozagrobowe ale także życie doczesne. Jest ono królestwem indywidualnym lecz jednocześnie społecznym, jest samem życiem i czemś poza tem życiem, jest życiem boskiem i wiecznym, życiem Boga w każdym człowieku i życiem Boga w całej ludzkości.

Jest królestwem duchowym i osobistym, ponieważ dotyczy duszy. Za duszę tę każdy osobiście jest odpowiedzialny. Można życie za kogoś poświęcić, nie można tego uczynić z duszą, którą oddaje się Bogu, od którego pochodzi.

„Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, nie wnieście do królestwa niebieskiego“ (Mat. XVIII, 3), mówi Chrystus. Jak to osiągnąć? Warunki znane są z katechizmu, naogół trudne. Należy nawet sprzedać wszystko, co się ma (Mat. XIII, 44), opuścić rodzinę i przyjaciół, odrzucić członki (Mat. X. 37, XVIII, 8 — 9) — jeśli to wszystko przeszkadza do zbawienia. Czuwać należy, bo Oblubieniec nadejść może niespodziewanie, a nikt nie pożyczczy oleju do lamp na Jego powitanie (Mat. XXV).

Jest królestwem widzialnym, bo „nie może się miasto zakryć na górze osadzone“ (Mat. V. 14), jest społecznym, bo podobne jest drzewu

z ziarna gorczycznego, dokąd „przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego“ (Mat. XIII, 32). Jest społeczeństwem zorganizowanym, jak stado, gdzie są owce i pasterze i pasterz naczelny, jak budowla, oparta na kamieniu węgielnym, jest Kościołem zbudowanym na opoce.

Społeczeństwo królestwa Bożego nie składa się z samych uprzywilejowanych, albowiem „mocen jest Bóg z kamieni tych wzbudzić synów Abrahamowi“ (Mat. III. 9). Znajdują się w nim i rybacy i celnicy i poganie, jest bowiem powszechnem. „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. XXVIII, 19), mówi Chrystus. Każdy może być odkupionym, każdy zostać członkiem królestwa Bożego bez względu na narodowość, pochodzenie, język, rasę, kolor skóry.

Królestwo Boże nie jest bynajmniej tylko królestwem oczekującym sprawiedliwych po śmierci, ale jest królestwem, którego władanie rozciąga się również na ziemię. „Królestwo Boże w was jest“ (Łuk. XVII. 21). A więc nie zjawi się ono nagle, nie w drodze jakiegoś katastrofalnego przewrotu, lecz już działa, już rośnie, rozwija się, potężnieje nim wykwitnie w kłosach gotowych do żniwa. Jest samem życiem, lecz życiem duchowem nie cielesnem, życiem, które syci się wodą żywą „z żywota jego“ (Jan VII, 38). Chrystus Pan ofiarowuje królestwo Boże ludziom nietylko dlatego, by w nie weszli, lecz aby niem żyli, a to pociąga za sobą znaczne obowiązki.

Królestwo Boże jest królestwem sprawiedliwości i prawdy. „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. V. 20) — mówił Chrystus. Sprawiedliwość zatem jest pierwszą cechą tych, co tworzą królestwo Boże, sprawiedliwość szczerą, z serca: „Strzeżcie się abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi“ (Mat. V. 1 — 18) sprawiedliwość, która wynika z potrzeby szukania królestwa Bożego (Mat. VI. 33).

Na czem polega ta sprawiedliwość, stanowiąca klucz do królestwa Bożego? Na przestrzeganiu przykazań Boskich, pełnieniu woli Bożej, święceniu Boskiego imienia. „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja“ — uczył nas Syn Boży modlić się. W kazaniu na górze wskazywał Chrystus jasno, kto jest błogosławionym i nauka ta może być streszczoną w jednym wskazaniu i wyrzeczeniu się dóbr doczesnych „Kto nie nosi krzyża swego, a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim“ (Łuk. XIV, 27).

Święto Chrystusa-Króla w liturgji.

(KAP.) Na zakończenie roku kościelnego a w przeddzień uroczystości Wszystkich Świętych, jak gdyby dla uwieńczenia rozpatrywanych w ciągu

roku prawd i tajemnic wiary, obchodzi Kościół w ostatnią niedzielę października święto Chrystusa-Króla.

Uroczystość to niedawna, wprowadzona do Kościoła przed dzieściami laty encykliką Piusa XI „Quas primas”, chociaż cześć dla Chrystusa jako Zwiastuna i Głowy Królestwa Bożego znaną była od czasów ziemskiej Jego działalności.

Głównym motywem ogłoszenia święta była konieczność walki z coraz bardziej rozwijającym się laicyzmem, który zaprzecza praw Boga i Chrystusa do człowieka jako jednostki i członka społeczności ludzkiej, rozwija pychę i egoizm, lekceważy znaczenie naczelných przykazań chrześcijaństwa: miłości Boga i bliźniego.

Za najbardziej celową broń przeciw laicyzmowi Ojciec św. uznał liturgję, ona bowiem jest najuroczystszą formą publicznego wyznania Chrystusa i stwierdzenia Jego królewskich praw od ludzkości.

Już w nieszpórach przypomina Kościół: „Da Mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca Jego i królować będzie w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca“, w introicie zaś Mszy św. wziętym z Objawienia św. Jana Apostoła, napomina: „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, i bóstwo i mądrość, i siłę, i cześć. Jemu chwała i władza na wieki wieków“. W Lekcji z listu św. Pawła do Kolosan nawołuje Kościół do dziękczynienia Bogu Ojcu, który nas „wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego“, a w Graduale wieści: „I będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi i będą Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszystkie narody będą Mu służyć“. Czem jest królestwo Boże, którego władzą jest Jezus Chrystus, wyjaśnia Ewangelja, wzięta ze św. Jana (18, 33-37). W sekrecie kapłan modli się o jedność i pokój między narodami, gdyż Chrystus jest miłośnikiem pokoju. Królestwo Boże bowiem jest, jak mówi kapłan w Prefacji: „Królestwo wieczne i powszechne, królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju“. Dlatego też w modlitwie po Komunii św. błaga Najwyższego o łaskę dla nas, byśmy mogli się szczycić „bojowaniem pod sztandarem Chrystusa Króla“. Gotowość naszą do tej walki, naszą niezłomność w trwaniu przy sztandarze Chrystusowym podkreśla hymn z drugich nieszpórów: „Ciebie Chryste, wyznawamy księciem wieków, królem narodów, dusz i serc jedynym władcą. Zbrodnicza tłuszcza woła: nie chcemy, by Chrystus panował, my zaś Ciebie radośnie najwyższym Królem wszystkich obwołujemy.. Niechaj przełożeni narodów publicznie cześć oddają, niech wielbią Cię nauczycielowie i sędziowie, prawo i sztuka niech Ciebie wyrażają“.

Międzynarodowe kongresy ku czci Chrystusa-Króla.

(KAP) Kiedy pod koniec jubileuszowego 1925 roku Pius XI encykliką „Quas primas“ z dnia 11 grudnia 1925 r. wprowadził na całym świecie uroczyste obchodzenie święta Chrystusa-Króla, w wielu diecezjach i krajach powstała myśl specjalnych kongresów i akademii poświęconych Chrystusowi-Królowi i tej idei przewodniej, że prawdziwy pokój w świecie osiągnięty być może wtedy dopiero, gdy Chrystus-Król zapanuje w sercach i życiu całego świata.

W kilka lat później myśl tę rozwinęto bardziej szeroko i powstała idea organizowania na wzór międzynarodowych kongresów eucharystycznych również międzynarodowych kongresów Chrystusa-Króla. Dzięki gorliwej współpracy X. Jana Kolana, radcy konsystorjalnego z Lublany, X. kanonika dr. Fryderyka Macka z Luksemburga i O. Jana Hawa, twórcy i kierownika związku św. Jana z Leutesdorf nad Renem pierwszy taki kongres odbył się we wspomnianem Leutesdorf w r. 1931. Mimo charakteru międzynarodowego był on jeszcze bardzo skromny. Dopiero kongres w Berlinie w sierpniu 1932 r. był już kongresem prawdziwie wielkim, na którym wygłoszono szereg poważnych referatów i w którym bardzo licznie reprezentowane były różne kraje. Jeszcze większym był kongres Chrystusa-Króla w Moguncji w październiku 1933 r. Zmienione warunki w świecie nie pozwoliły na zorganizowanie kongresu w r. 1934 i musiano zadowolić się skromniejszą międzynarodową konferencją w St. Gallen w Szwajcarii, którą odbyto w sierpniu r. ub. Na konferencji tej zapadła ważna uchwała, że odtąd międzynarodowe kongresy Chrystusa-Króla odbywać się będą co dwa lata i mianowicie w latach, kiedy nie odbywają się międzynarodowe kongresy eucharystyczne. W myśl tego postanowienia 4-ty międzynarodowy kongres Chrystusa-Króla postanowiono odbyć w roku bieżącym. Ojciec św., któremu przedłożono uchwały konferencji St. Galleńskiej, aprobował je w zupełności i tak dalece zainteresował się sprawą, że osobiście poddał inicjatorom wytyczne do najbliższego kongresu. Wyloniony specjalny międzynarodowy komitet z biskupem St. Gallen dr. Scheinwilerem na czele obrał za miejsce Kongresu Salsburg i w porozumieniu z księciem biskupem salsburskim Dr. Zygmuntem Waitzem postanowił odbyć go w dniach 24 — 27 października, tak, aby zamknięcie jego zbiegło się z uroczystością święta Chrystusa-Króla. Patronat nad tym kongresem objęli kardynał Innitzer, arcybiskup Wiednia i kardynał August Hlond, Prymas Polski.

Święć się Imię Twoje...

Płacz dziecka chorego rozdziera serce matki. Gorączka trawi słabe ciało aniołka. Rozpacz ogarnia ojca. Z postępującą chorobą dech zamiera i życie w otaczającym rodzeństwie...

Wtem wśród tego pasującego się bólu z rozumem posłyszane słowa: Ojczy nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje... jakby balsamem ukoili cierpienie wszystkich i usunęły rozpacz.

Moc modlitwy pańskiej przy kołysce kłęczących wraca spokój zdrowym, a dziecku choremu zdrowie.

*

Kryzys i bezrobocie przyciskają swoim ciężarem upadających z sił rodziców. Nędza zagląda do mieszkania drzwiami i oknami. Widmo głodu z ostrym powiewem zimna i mrozu szarpie mózg i wnętrzności. Mija dzień po dniu. Położenie staje się jeszcze groźniejszym. Ostatni marny kęs chleba się skończył. Widmo śmierci głodowej naprawdę zagląda w oczy. Znikąd pomocy, ni ratunku. Wszystkie środki wyczerpano.

Kiedy już do najwyższego stopnia doszła rozpacz i zwątpienie, słycać, jak upada na kolana najstarsza córka przed obrazem Madonny i z płaczem i szlochem wielkim woła: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

I oto przychodzi ratunek, ratunek iście cudowny: uzyskanie pracy, która zapewni kęs chleba i ciepły kąt rodzinie.

*

W zamożnym domu, mimo ogólnego przesilenia gospodarczego, nie brakowało nigdy niczego w rodzinie.

Im dobrobyt bardziej się pomnażał, tem większą pychą i zarozumiałością napelniało się serce mieszkańców. Ani jednego słowa dziękczynienia, ani jednego słowa modlitwy nie było już dawno słycać w wieczornej godzinie. Za przykładem rodziców szły i dzieci.

Rozpoczęło się jakieś dziwne teraz życie. Nic jakoś już nie łączyło rodziny. Obcy był już duch modlitwy, który spajał i łączył ongiś rodzinę i wytwarzał tak konieczną atmosferę ciepła rodzinnego.

...Zastanawia się ojciec, zastanawiała się już dawniej i matka nad tem, niesamowitem poczuciem rodziny. Posmutniały dzieci, posępny stał się już każdy kąt w domu.

Szukajacemu lekarstwa na tę pustkę w domu podsunął zły duch szatański trunek. I zdawało się, że znaleźli to utracone szczęście, ten gdzieś zagubiony z dawnych czasów radosny nastrój w rodzinie.

Bo człowiek dąży do szczęścia, i niespokojne jest jego serce, kiedy zdala jest od tego szczęścia prawdziwego, wieczystego.

Drogo kupowano tę namiastkę nieszczęścia, ale zapomnienie o smutku, panującym w domu. Co jakiś czas musiano zwiększać dawki trucizny, by działać mogła.

Ale po ustaniu działania alkoholu jeszcze większe męczarnie ducha i przyłączające się cierpienia ciała, zawrót głowy i ogólne zatrucie, trażyły rozpiętą rodzinę.

Kiedy się nawet niespostrzegli, kiedy zabili w sobie i w dzieciach najszlachetniejsze pierwiastki dobra i ducha bożego, utracili całe mienie. O kiju zebraczym od domu do domu suną się postacie, wieczny pomnik kary i potępienia za pogardzenie i odrzucenie tej najpiękniejszej modlitwy pańskiej: Ojciec nasz, Który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje...

*

Cała ludzkość po wielkiej wojnie światowej znalazła się w nienormalnych warunkach egzystencji. Jak po wielkiej burzy i oberwaniu się chmur rzeka wylewa się z brzegów i płynąc po polach zabiera niszcząc zasiewy rolnika, tak po strasznej rzezi milionów ludzi, duch wojny przeszedł i wionął mrozem nienawiści po niwach serc ludzkich. Zniszczył i wypalił wstyd i cześć dla dobra, a wyprowadził z nienawiści i mordu skrytobójcze metody, porywania drugim, a używania tego, co wydarto słabszym.

I pędzi się życie nie dla życia, ale dla użycia, zapomina się o przykazaniu miłości bliźniego, owszem wręcz przeciwnie dąży się do zniszczenia wszelkimi sposobami bliźniego, by móc więcej konsumować. Nie pomoże głos sumienia. Zagłuszą go dzikie jazzbandu tony. Mordowanie bliźniego, choć w nieotwartej wojnie, stokroć gorsze niż na wojnie, bo z za płotu, skrycie i zdradziecko, odbywa się w każdej porze dnia.

I spychany do coraz większego upadku ten żywy, szary człowiek, płonie zemstą, widząc krzywdę swoją. Niema opamiętania u krzywdzących, rośnie też zapamiętałość u krzywdzonych, Opętańcze koło rośnie. Przekleństwo jest mu chlebem codziennym, a klątwa jest mu siłą w języku.

I tak traci się naród i tak ginie pokolenie.

*

A w zaciszu klasztornej cichni szeptami rankiem i wieczorem: „Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje”...

*

Kiedy po 30-letniej wojnie w XVII wieku nastał pokój i wojska powróciły do domów swoich, nastąpiło takie zubożenie krajów, w których wojna się toczyła, że ludzie zapadali z głodu na różne choroby. Choroby te i cholera w daleko większym stopniu, niż 30 lat trwająca wojna wyniszczyła ludy. Całe falangi i procesje pątników ciągnęły od kraju do kraju, zawodząc pieśni pokutne o przebłaganie gniewu Bożego. Poszcząc i bicząc się, zapadając w kurzwę i upadając z wycieńczenia masy te modlitwą i ofiarą zaprowadziły z powrotem pokój Boży na świecie.

*

Dzisiaj, mimo że wojna się skończyła, nie słyhać o powrocie do dawnych metod pracy. Jak wojna wyrwała całą ludzkość z dawnego trybu pracy, tak do dnia dzisiejszego, poprzez okres 17 ubiegłych lat od zakończenia się wojny, duch wojny dalej trwa w sercach naszych. Duch ten pcha całą ludzkość do mordów wzajemnych i podsyca żagiew niepokoju. Jeszcze niezapomniano o strasznych hekatombach wojny światowej, a nową rzezią grozi całemu światu.

I nie zmieni się los ludzkości, jak długo nie wróci do dawnego trybu życia pracy i ofiary. Do życia Bożego. Kiedy bowiem duch nienawiści, duch niszczenia, panuje w sercu, nie może zapanować duch Boży.

...Przyjdź królestwo Twoje... „Ale Ty, Jeden, Dobry i Jedyny,

„Nie dasz modlitwy oderwać z powietrza
„Aż Cię doleci, jako płacz dzieciny“...

(Cyprjan Norwid: Ale ty Jeden).

I kiedy dziś kryzys szaleje, kiedy ginąć zdaje się dziś ten szary człowiek, następuje opamiętanie, nawrót do siebie. Szukanie za środkiem zaradczym.

Cierpienie samo, ma moc zabójczą, kiedy smaga człowieka. Człowieka, w którego sercu nie masz Boga.

Ileż to ofiar z życia i mienia poszło na marne w zaślepieniu i wojennym upadku ducha. Nie wzniósł się na skrzydłach modlitwy naród do Stwórcy. Nie prosił o siłę wytrwania. Nie złożył cierpienia w ofierze Panu przez modlitwę.

„Przez wszystko do mnie przemawiałeś Panie!

„Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie,

„Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem“.

(Cyprjan Norwid: Modlitwa).

Głusi na głos Boga, który przemawia w swej łasce do nas w każdym momencie życia, odsuwamy w swoim zaślepieniu życie zasług, ofiary. „My chcemy Boga“ — wołać nam dziś coraz głośniejsza potrzeba. Bo oto bez Boga, zeżliło się wszystko, zamarł duch jedności i zgody, a wystąpiły namiętności.

A zatraciliśmy Boga przez grzechy nasze, przez odstępstwo. Wrócić do Ojca Najlepszego, do Stwórcy i dawcy wszelkiego dobra nam potrzeba.

Jakżeż serce wyjałowione przez zło światowe może tak zwrócić się do Pana Wszzechrzeczy?

Oto Chrystus ukazał nam drogę i nauczył nas prosić Ojca Niebieskiego. Drogą tą i prośbą jest modlitwa. Co jest modlitwa? Opisać tego nie można, jak nie można opisać miłości matki temu, kto nie zaznał tej miłości nigdy.

Módlmy się za siebie i za drugich, rozszerzajmy królestwo Boże na ziemi, jeżeli chcemy zasłużyć na królestwo Boże w niebiesiach¹⁾.

Jan Castor.

Budzenie z letargu.

Wśród ogólnego marazmu i indyferentyzmu tak religijnego, jak i ogólno-ideowego panoszył się dotąd gruby materializm na podłożu racjonalistycznym. Obca była temu kierunkowi już nie jakaś nauka wiary, ale wszelka idea.

Znalazłszy się w impasie konjunktury gospodarczej, zdawało się nam, że pokonamy kryzys wyniósłszy materję do wyżyn idei.

I oto nie upłynęło kilka lat, a już dziś zawracać musimy z fałszywie obranej drogi. Już dziś głosić musimy bankructwo racjonalizmu. Ale czy szczerze i czy wszyscy, którzy w wygodnej drzemce i bezdogmacie uprawiają negację wszelkich wartości, wrócą na drogę prawdy?

W każdym razie krok pierwszy uczynił znany publicysta Skiwski sławnym już dzisiaj cyklem artykułów o potrzebie idei. Podnosi to także L. Fryde w przedostatnim Pionie, (tyg. literacko-społecznym): „Na nieskończenie ubogiem i jałowem tle naszej publicystyki ostatni cykl artykułów Skiwskiego w Tyg. Illustr. urasta do rozmiarów prawdziwej rewelacji i sensacji literackiej. Ważność i aktualność poruszonych zagadnień, oryginalne i mocno zaakcentowane własne stanowisko autora, jasna konsekwencja myśli i artystyczna precyzja wysłowienia, wszystko to składa się na zjawisko publicystyczne bardzo wysokiej rangi. Nie powinno ono, nie może zasunąć się w obojętność i niepamięć czytającego ogółu“.

Jakież to hasła rzuca Skiwski zgłodniałym masom, które wobec panoszącego się bezdusznego i bezideowego frazesu wołały skazać się na ucieczkę od słowa drukowanego?

Oto przedstawiając nam u sąsiadów silne i mocno zarysowane ideały, czyto hitleryzm, czy faszyzm, wykazuje, iż nie posiadamy kultury ideału, pasorzytując na „kulturze ogólnej”, której jesteśmy kiepskimi konsumentami. Bowiem szerokie masy nie zdobywają kultury intelektualnej, moralnej i estetycznej, ale fruktyfikują i na liczmany mierzą za cenę uzyskanych patentów. Stąd upada kultura ducha, kultura ideału. „A że sąsiedzi Polski, wschodni i zachodni, posiadają mity (idee), według których organizują swą kulturę i życie, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo utracenia samoistości duchowej. I stworzenie własnego mitu narzuca się jako obowiązek patriotyczny”.

1) O modlitwie pisze Jan Gawęcki, w dziełku p. t. „Psychologia modlitwy“, skład w Michalineum, cena 80 gr.

Stwierdzając ogólnie to przyznanie się do braku idei w całej twórczości ostatnich lat, musimy już wyrazić radość z tego faktu doniosłego. Kto bowiem już dostrzegł, iż nie posiada ideowości, że brnie po kostki w materjalizmie, ten jest już na dobrej drodze, bo już poszukuje idei. Chodzi tylko o to, aby szukał skwapliwie i znalazłszy miał odwagę być tej idei szermierzem i to z całym poświęceniem, nawet życia. Boć wyraźnie Skiwski pisze o konieczności wprowadzenia do umysłowości współczesnej monoideizmu nawet przy użyciu siły.

Ale prawdziwa idea ma to do siebie, że nie potrzebuje metod średniowiecznych. Nie potrzeba rozpętywać wojen o idee. Idea wielka św. Franciszka bez użycia miecza opanowała umysły całego świata i dziś dalej zbiera plony, ale wśród maluczkich i tych, co rozumieją dzieło tego tak dziś modnego Świętego.

Oto odskoczyliśmy od spuścizny naszych wielkich wieszczów, przekuliśmy ich wielką ideę na wygodną formułę użycia życia. Zatraciliśmy nawet w zaślepieniu kosmopolitycznem ideę narodową, co nam nie przeszkadzało deklamować o naszym patriotyźmie państwowym. Zatem na czemżebyśmy oprzeć mieli tę naszą państwowość — a głosimy szumnie, iż Polska tylko jako silne mocarstwo ma rację swej egzystencji pomiędzy buforami dwóch potężnych sąsiadów, — jeżeli nie idea narodowa, ale jakaś mgławica i zlepek interesów kłócących się w państwie mniejszości narodowych miałyby być podstawą istnienia już nie mocarstwowości, ale naszej państwowości?

Oto dowód ogłupienia mas, oto dowód działania międzynarodówki na naród, który pozwolił tak obrać się z rozumu i... idei. Więc na toż wielki Wódz Narodu złożył wielką ofiarę z życia Swego i mózgu, by wydać straż nad Polską w ręce zwalczających się jeżeli nie politycznie, to gospodarczo mniejszości narodowych? Któż ma być szermierzem i gwarantem bytu państwowego, jak nie idea narodowa, jak nie ci, co tej idei mając być szermierzami będą wykonywali Testament Wodza?

Opadło ducha polskiego plugactwo wschodnie i pędzone z zachodu. Dechem swoim nie zaraża, ale wprost truje, zwłaszcza naszą młodzież. A te miazmaty rozkładcze wciskają się wszędzie. W dom, szkołę i do urzędu. Szczególniej pracowano nad zgnębieniem domu rodzinnego, tej jedynej ostoi wiary i obyczaju. Nic też dziwnego, że z osłabieniem rodziny poczęło się mieszać w społeczeństwie dobro i zło, aż doszło do tego, że stępiiliśmy nasz zmysł moralny. Że nas dziś nie razi zło, że zamykamy oczy na zepsucie wokoło, a przedewszystkiem na zepsucie młodzieży poza-szkolnej.

Czyż w Polsce było kiedy tyle zepsucia, co dzisiaj? Zepsucie ogarnęło wszystkie warstwy narodu od góry do dołu. Ojczyzna, cnota, uczciwość, czystość stały się słowami bez treści. Handluje się niemi jak towarem na czarnej giełdzie. Oczom się wierzyć nie chce, nikt nie bije w dzwony na

alarm, tak stępieliśmy i upadliśmy, kiedy czytamy doniesienia dzienników i to dzienników stołecznych, rozchodzących się w stu kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzach (por. artykuł w Kurjerze Warszawskim p. Marji Nikl. oraz art. w Ill. Kurjerze Codziennym z dnia 25 września 1935 r. str. 3. O czasy, o obyczaje, wyrwie się niejednemu z piersi. Ale nikt nic nie powie, nikt nie wyciągnie konsekwencji z tego.

Dość już tego zakłamania. Trzeba raz skończyć z zatrutowaniem naszych umysłów przez frazes i wystawianie na sprzedaż swoich uczuć patriotycznych. Marszałek Piłsudski Swojem życiem uczył nas, iż dla ojczyzny pracować należy w cichości, bez okazywania tego publicznie.

Tymczasem w nasze obyczaje wdarł się ten faryzeizm patriotyczny, ten czyn publiczny nie z ducha i poświęcenia, ale z wyrachowania.

Ojczyzna nie potrzebuje takiej służby. Bo co się stanie, kiedy zabraknie grosza publicznego na opłatę za taką służbę? Czyż powtórzy się historia Radziejowskich, Opalińskich, Potockich?

Dość tego korsarstwa umysłowego i zakłamania patriotycznego. Zawrócić trzeba czemprowadzając z tej drogi, jeżeli życie nasze publiczne nie ma ulec zorientalizowaniu.

Bo cóż nas doprowadziło do utylitarystycznych metod postępowania? Co wprowadziło rozłam w rodzinie i spokojną przystań zdrowia publicznego i polskiej obyczajowości zastąpiło karczmą targów i swarów mażeńskich?

Oto zaszczepianie powoli, ale systematycznie w nasze serca i umysły bezideowości, a zwalczanie wszelkiej ideologii. Jak długo jeszcze żył wielki Marszałek Piłsudski, naród karmił się i ogrzewał jego ideologią, jaką tchnąć potrafił w społeczeństwo.

Dzisiaj czerpiąc wskazania z Jego życia, z Jego bezgranicznego poświęcenia się ojczyźnie, musimy jasno i bez ogródek opowiedzieć się po stronie idei.

A jakaż to idea, żywa i mocna, zdolna nadać nam w pracy rozmach bohaterów?

Odpowiadając na to tak zasadnicze i w naszych dziejach, — a Mąż który stworzył nam dzieje, odszedł — decydujące o dalszym bycie zagadnienie, cofnąć się musimy przed erę Marszałka Piłsudskiego.

Co dawało naszemu narodowi przed wyzwoleniem siłę, co podtrzymywało nam ducha w niewoli? Na to łatwo odpowie każdy: wiara, w oswobodzenie ojczyzny. A zatem idea ożywiała nas, idea wielka i święta kazała w cichej i nierejestrowanej pracy dla ojczyzny przez różne instytucje, towarzystwa (T. S. L. T. M. S. T. C. L. i t p.) podnosić i potęgować ducha narodowego. To wzmacniało potencjał sił narodu, ta praca przez ideę tak wzniosłą dokazywała cudów: zaborców wprzęgała w rydwan pracy dla ujarzmionej ojczyzny. Ale też z tej i takiej pracy tryskała potęgując się w sercach i umysłach idea wywalczenia wolności ojczyzny.

Poprzez romantyzm, poprzez pozytywizm, będący reakcją przeciw daremnemu puszczaniu krwi tak drogiej w powstaniach, idea ta płonie w umysłowości i przyświeca narodowi, aż buchnie jasnym płomieniem w twórczości i w wieszczem wystąpieniu rapsoda polskiego, który przyszedł przygotować umysły do własnej państwowości. Wyspiański, który widział Marszałka, ciągnącego od Krakowa z wojskiem polskim, był tej idei kapłanem i głosicielem.

Ale w naturze słowiańskiej, nieproduktywnej, idea ta nie szczepi się, nie potęguje, chyba że genjusz epoki potrafi nią zapalić umysł swego pokolenia. Nie znał tej idei, nie mógł nią też zapalić do czynu powstańców Kordjan Słowackiego, ani Konrad Mickiewiczowski. Ani też Konrad Wyspiańskiego do czynu nie wiezie. Przygotowuje jedynie drogę Konradowi — Wyswobodzicielowi, skoro zdobywa się na wyrzucenie tego, co lud trzymało w niemocy; „Poezjo precz!”

Dopiero Piłsudski realizuje i ucieleśnia tę ideę w Legjonach. On też daje, jak Likurg, prawa narodowi.

I stąd nam wywieść trzeba ideę żywą, tak nam niezbędną, jak ciało jest niezbędną duszą.

Czy Skiwski wołając o kulturę idei, precyzuje i bliżej określa ideę współczesnej Polski? Nie, tak, jak nie określił tej idei nikt przed Piłsudskim. Ideę tę zawarł w Swoim testamencie, wyraził życiem i przypieczętował Swoją śmiercią.

A idea ta, to pielęgnowanie kultury ojczystej, miłowanie Polski żywej, całej, nie na sposób ponadnarodowy, w jakichś ramach cudacznym „obywatela-państwowca. To przecież jest skutkiem uobywatelania się mieszkańców Polski, o ile będzie ona silna i zapewni wszystkim byt i spokojną pracę na zagonie ojczystym i przy warsztacie.

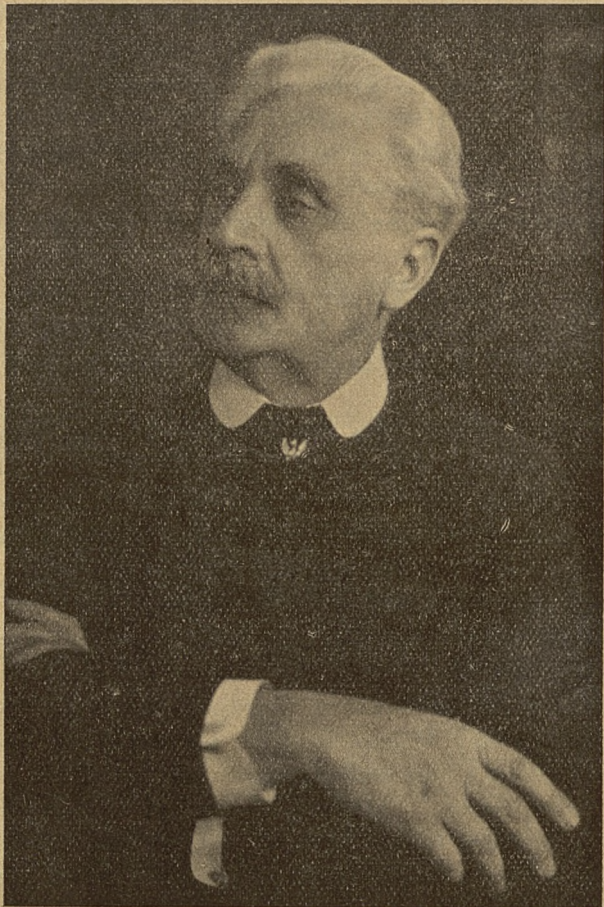
Idea pracy osobistej i pracy dla ojczyzny, tej cichej i bezinteresownej przy pielęgnowaniu tradycji przodków stworzą wielką ideę mocarstwowej Polski. Ale nie należy dopuszczać do rozbijania tej Polski w domu, szkole, i życiu publicznym. Tradycja jest tworzywem kultury. Przecież to ogólnie znany truizm. Rodzina jest pierwszą i zasadniczą komórką społeczną. Szkoła, ten emanat społeczny kształtuje przyszłe pokolenia. A w te trzy czynniki najwięcej uderza nieprzyjaciel Polski, tem groźniejszy, że w naszym domu mieszka i jak złodziej domowy niszczy i niespostrzeżony kradnie najcenniejsze skarby, bo duszę narodu.

Budzić nas trzeba z tego uśpienia i upojenia słodką trucizną indyferentyzmu. Bo obudzenie, choć już się znaczy, nie ogarnia szerszych mas.

Stanisław Mozółowski.

Pamięci Wielkiego Polaka.

Dnia 6 sierpnia b. r. cały Lwów naukowy, artystyczny, literacki odprowadzał na wieczny odpoczynek doczesne szczątki wielkiego Dobrodzieja i Przyjaciela naszego Zakładu, najzacniejszego Polaka, pełnego zasług obywatelskich Prof. Dr. Jana Sasa Zubrzyckiego. W pogrzebie brali udział i przedstawiciele naszego Zakładu męskiego i żeńskiego, a w modłach żałobnych za duszę Jego łączyli się wychowankowie wszystkich naszych domów.



Sp. Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Ś. p. Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki był bowiem człowiekiem, który ogromnie ukochał ideę naszego Założyciela, i oddanym był jej całym sercem. Imię swoje złączył na wieki z historją powstania naszego Zakładu. Jego dziełem jest piękna kaplica zakładowa pod wezwaniem Królowej

Korony Polskiej. Bezinteresownie robił do niej plany i pieczołowicie pilnował budowy z radością i z dumą, w przekonaniu, że tym czynem ku czci Królowej Polski, godnie wieńczy swój piękny, zasłużony żywot.

Najlepszy Polak, o płomiennej szlachetnej duszy, gorliwy katolik ofiarny i pełen miłości, idealista rozmiłowany we wszystkim co piękne, zawsze uczynny, dobry, miłosierny ś. p. Jan Sas Zubrzycki, wokoło siebie szerzył miłość i dobro. Wszyscy, którzy pozostawali pod wpływem jego osoby, urokiem jego myśli i mów, uszlachetniali w sobie uczucia dla ojczyzny. Tak silnie umiał budzić miłość dla naszego narodu i jego kultury, dla jego pięknej bohaterskiej przeszłości, a osobliwie dla jego wspaniałej przyszłości, którą pojmował zupełnie w duchu ks. Bronisława Markiewicza. A wierzył ś. p. zmarły w swój naród, w jego cnoty i szlachetność duszy.

W Miejscu Piastowem był częstym gościem, pilnując planów kaplicy zakładowej. Znała go dobrze młodzież nasza i odnosiła się doń z ogromną sympatją i szacunkiem onieśmielającym. Onieśmielał bowiem wytwornością obejścia, widoczną delikatnością a zarazem szczerą prostotą. Podziwiało się jego kulturę duchowną opartą na gruntownem opanowaniu cnót. Spędzaliśmy długie chwile na rozmowach ze ś. p. Profesorem Zubrzyckim, a wszystkie te rozmowy pozostawiały niezatarte wrażenie. Mówił o umiłowaniu polskości, którą znał i wyczuwał całym sercem.

Z ogromną artystyczną radością uczestniczył w nabożeństwach parafjalnych w wiejskim kościółku naszym, rozmarzały go śpiewy nabożne, a zwłaszcza śpiewanie staropolskich godzinek. Mawiał, że godzinek tak pięknie śpiewanych jak w Miejscu Piastowem w całej Polsce nie słyszał. Radował tem duszę swoją, dla której wszystko, co piękne i podniosłe, musiało być koniecznie polskie i katolickie.

Prawdziwy Sodalis Marianus, szlachcic polski w najlepszym tego słowa zrozumieniu żył dla ideałów, zdala od poziomej brutalnej rzeczywistości, przed zwątpieniem i pesymizmem bronił się ogromem pracy — i cały swój talent poświęcił krzewieniu miłości dla Ojczyzny. — Był wielkim Polakiem i wielkim człowiekiem.

Ze wspomnień Bajończyka.

(Autor, uczestnik walk oddziału Bajończyków jest byłym uczniem X. Bronisława Markiewicza — wychowankiem naszego Zakładu).

(Dokończenie).

Budzę się bez koszuli, już żelazo wyjęte, parę gumowych drenarzy do odpływu materji, rękę i bok owijają i odnoszą nago pod drugą szopę. Zmęczony do nieopisania zasypiam obok murzyna, który się nie mógł ruszać. W nocy się budzę, dreszcze mię przejmują i mam wielkie pragnienie. Proszę grzecznie murzyna, by mi choć część derki pożyczył a ten o niczem

słyszeć nie chce. Zaczynam ściągać z niego derkę, on w krzyk. Nie było innej rady, gdyż nosze leżały tuż jedne obok drugich, jak wsunąć się do murzyna, co też uczyniłem. Pragnienie jednak nie daje nam spokoju. Wstaję więc, zabieram murzyna i swoją manierkę (bidon) i gonię szukać studni we wsi o godz. 4 rano, napiłem się dobrze i przyniosłem koledze murzynowi obie manierki napełnione. Śpimy razem. Rano przynieśli zupy. Równocześnie autami i zwykłymi wozami na 2-ch kołach od nawozu wywożą rannych do stacji 11 klm. odległej. Dostaję się i ja na ten wóz przeklęty.

Każdy obrót koła płaciłem dużym upływem krwi. Na stacji zabrakło pociągów sanitarnych, więc pakowano nas do zwykłych pociągów. Położono mię do III kl., w nogach dla wykorzystania miejsca siedział ranny w twarz murzyn. Pociąg był przepełniony do najwyższego stopnia tak, iż dosłownie brakowało powietrza. Uprosiłem murzyna, by okno otworzył. Po drodze do Paryża zamiast mlekiem częstowano nas parę razy przez omyłkę serem, gdyż nie był to pociąg sanitarny. W Paryżu przegląd rannych. Ciężko ranni zostają, a lekko ranni jadą na południe... Ponieważ miałem rękę opuchniętą zrobiono mi operację na stacji i przewieziono mię do szpitala w Paryżu. Tego samego dnia około 10-tej wieczorem operowano mi rękę i wyjęto odłamki z granatu.

Dnia następnego odwiedził mię ś. p. przezacny hr. Władysław Zamoycki, który mię ucałował jak swego syna i zostawił mi na pamiątkę swój różaniec. Niedługo potem przypięto mi krzyż wojny i nagrodzono cytacją w rozkazie dywizji Nr. 28 według następnego tekstu „*Légionnaire brave et ardent, toujours volontaire pour les missions périlleuses s'est fait remarquer à l'assaut des Ouvrages blanc le 9 mai 1915. Grièvement blessé.*”

(—) *Le Général Degoutte*
commandant de la Division
Le Colonel Metz

Ze strony Polski otrzymałem *Virtuti Militari* i Krzyż Walecznych. Nieco później Rząd Francuski przysłał mi *Mérite Agricole* za pracę organizacyjną.

W szpitalu Buffon (było to dawne liceum) na moje nieszczęście musiałem leżeć przeszło 8 miesięcy, byłem 6 razy operowany z usypianiem, które najwięcej mój organizm zniszczyło. W międzyczasie miałem takie zdarzenie: Bardzo często nazywano Polaków Rosjaninami i naszym zadaniem na każdym kroku było podkreślanie narodowości polskiej. Pewnego dnia generał sanitarny odbywał przegląd szpitala. Szef szpitala pułkownik oprowadzał generała, który się nieomal przy każdym rannym zatrzymywał. Gdy przyszła na mnie kolej, tak pułkownik tłumaczy generałowi: że mam cały *l'humerus* (górną część ręki) strzaskany; a ja zrozumiałem, że mię nazywa *russe-rosjanin*, wściekłość mię ogarnęła i co prędzej salutuję leżąc lewą ręką i oznajmiam: „Nie mój generale! jestem rodowity Polak a nie żaden rosjanin”. Cała sala wybuchła śmiechem i tak się skompromitowałem. Zaczęto mię zaraz pytać o powód tego protestu i od tego czasu dokuczano

mi wprowadzie, lecz każdy się tam dowiedział, że oprócz Rosjan i Polacy istnieją. Naogół w owym czasie obrona naszego stanowiska politycznego była niesłychanie trudną. Wypowiedzianymi osobistymi wspomnieniami nie chciałbym nikogo obrazić tylko zaznaczyć, że istniało bardzo dużo osób wielce zasłużonych na niwie narodowej, którzy jako szeregowcy walczyli o niepodległość Polski. Gdyby nie pierwsze krwią okupione zaczątki Bajorczyków może sprawa Komitetu Narodowego i armja Hallera nie miałyby takiego powodzenia.

Leon Szymański
Bajorczyk.

Psychologia modlitwy.

Im bardziej człowiek choruje, tem bezwzględniej potrzebuje lekarstwa. Dziś nie tylko pojedyncze jednostki, ale całe narody przechodzą ostre przesilenie w chorobie, której na imię: indyferentyzm religijny, i wogóle ogólnopojęciowy.

Jesteśmy chorzy na duszy. Potrzebujemy lekarstwa duchowego. Czujemy niejako instynktownie, że musimy ożywić stłumione gorączką dzisiejszego dnia życie ducha.

Szukamy za środkiem, za tym cudownym lekiem, któryby nas duchowo mógł odrodzić. Wiemy, że to nagle nie nastąpi. Że musimy stopniowo działać.

Oto cały świat zwraca się teraz do modlitwy, do tego lekarstwa niebieskiego. Ona jedna przynieść może ukojenie, ona jedna pozwoli przygotować się na drogę żywota wiecznego.

Oby te rozważania o modlitwie tchnąć mogły to zamyślenie o rzeczach wiecznych i o nie zmieniających się prawdach Bożych w kalejdoskopie przemijających spraw i kłopotów codziennego życia. Oby zapaliły do modlitwy, która jedynie zaprowadzić nas może do Boga.

Skutki wojny światowej, a przedewszystkiem fałszywie ujęte kapitalizowanie pracy od wieku XVIII-go, wywołały okres przesilenia w każdej dziedzinie. Cały świat pogrążył się w chaosie idei, jeżeli idzie o pogład na świat i prawdy odwieczne, a w pewnego rodzaju marazmie i odrętwieniu, jeżeli idzie o dziedzinę pracy i wytwórczości.

Bardziej pali i żre ducha ludzkiego kryzys moralny, niż przesilenie gospodarcze. Każdy kraj, każde państwo, każda rasa na swój sposób pragnie wyrwać się z tej martwoty ciała i ducha i porwać ludzkość do światła i prawdy.

A prawdy tej nie może dać ten, kto wyprowadzić ją pragnie z materji. Bowiem gdzie materja jest środkiem do poznania świata duchowego, łatwo jest zatracić poprzez symbolikę pojęć w okresie powrotnej fali materializmu — samą prawdę i odwieczne jej źródło. Tylko niematerialny duch pojąć może to odwieczne Słowo.

Stąd to takie zamieszanie w pojęciach na przełomie epoki. Stąd ten kryzys ogólny. Czy jest to kryzys materji, czy kryzys religji, jak się to głosić zwykło?

Nie jest to kryzys materji, ani tembardziej kryzys religji, lecz kryzys człowieka.

Człowiek zatracił właściwy cel swój, bo oparł się na fałszywych przesłankach wieku XVIII i XIX. Gruby materializm w każdej dziedzinie doprowadził do zupełnego zaprzeczenia życia duchowego.

Dusza ludzka z istoty swej niematerialna musi dążyć i kierować się do Ducha Najwyższego — do Boga. Przy dzisiejszem zmaterializowaniu postawy człowieka wobec świata, przy odrzuceniu bezwzględnem wszelkich tajemnic, oddziałują na duszę ludzką prawie wyłącznie idee materialistyczne.

A rwące tempo życia w szalonej pogoni za dobrem materialnem zacierą i mgłą codziennych spraw przesłania te odwieczne i nadmaterialne prawdy. Zawrotne tempo pośpiechu współczesnego życia odbiera nam tę tak ważną w skutkach refleksję nad sobą, życiem, nad celem ostatecznym.

Nie mamy na nic czasu, nie możemy niczego przemyśleć, wszystko załatwiamy „od ręki“, bez zastanowienia. Pośpiech ustawiczny nie pozwala nam na skupienie się, na zebranie myśli.

Nie mamy czasu na współzycie w rodzinie, ale „społecznikujemy“ poza domem cały wolny czas od zajęć zawodowych. Zdaje nam się, że budujemy silne społeczeństwo, zaniedbując i rujnując życie podstawowej komórki zawiązkowej tego społeczeństwa: rodziny.

Jak nerwowości uczą się przez naśladownictwo dzieci od starszych, tak i my z naszym otoczeniem uczymy się tego pośpiechu, amerykanizujemy się. Byle prędzej, byle więcej, oto dewiza naszego życia i użycia. Wszystko, całe życie kulturalne nastawione jest na błyskawiczne tempo występywania w nas przeżyć. I jak w naszej pracy społecznej zapominamy o najważniejszej sprawie: o rodzinie, tak dla utrzymania się w tem tempie pośpiechu zapominamy o sobie.

W tej pogoni i prześciganiu się wzajemnem za efektami nie możemy nawet chwilki czasu poświęcić sprawom ducha. Ustawicznie spiesząc się nie możemy dopatrzeć się głębszej przyczyny rzeczy, czy wznieść się myślą w krainę ducha, bo tylko materja, efekt, walor zdawkowy, przyciąga naszą uwagę. Nawet nie możemy oceniać spraw i rzeczy jak tylko z pozoru i powierzchownie, podobnie jak mknący autem nie rozpoznaje rodzaju mijanych drzew przy drodze.

Sprawy ducha są nam obce. Nawet nie mamy zrozumienia dla tych, którzy o takich zagadnieniach mówią, czy piszą.

Królewski duch człowieka pada przed cielcem tak wyniesionej na najwyższy piedestał czci materji i — kona. Ginie, bo życia nie zaczerpnie obdarzona nadprzyrodzoną istotą dusza z przyrodzonych ochłapów materialnej strawy.

I jak ginie śmiercią naturalną żywy organizm, jeżeli już nie potrafi przyswajać fizycznego pokarmu, tak zamiera życie duszy, kiedy nie podtrzymuje tego życia pokarm duchowy, płynący z życiodajnej krynicy prawd odwiecznych i nadprzyrodzonych.

Jakaż więc tragedia rozgrywa się w człowieku, jaki kryzys ogarnia całą jego istotę, kiedy nie uznając żadnych tajemnic w świecie nadprzyrodzonym, skazuje się na jednostronne życie, zatopione w materji. Sam jest sprawcą tej walki, jaką staczać musi boski pierwiastek duszy z służącą jej za środek materją. I choć sama materja kryje przed człowiekiem swoje tajemnice, które odkrywa umysł ludzki w odstępach całych wieków, jak fale elektryczne oraz inne własności ciał, to jednak zmaterjalizowany umysł dzisiejszego człowieka nie dopatruje się możliwości istnienia takich tajemnic w świecie nadprzyrodzonym.

Lecz idee materialistyczne mają to do siebie, że nie nadługo mogą opanować umysł ludzkości. Cisza przed burzą, niosącą nowy pogląd na świat, trwa niedługo. Wojny i różnego rodzaju przemiany społeczne są zwiastunami powrotu królestwa ducha.

* * *

Wielki nasz filozof August Cieszkowski patrząc na rozdźwięki współczesnego mu świata (1848 r.) takie maluje znamiona przesilenia porządku moralnego: „W sprawach publicznych prywata — w prywatnych zakała. — Próżność się świeci, a cnota próżnuje. — Świeckie ramię zwszetczniało — duchowne zgrzybiało. — Bożego słowa każdy używa albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. — Braterstwo ludzi i ludów się głosi, — a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów! Tu postęp występkiem, — ówdzie występki postępem! tu życie silne a nikczemne, ówdzie konanie nikczemne a silne. — A to życie pozorne, bo już zarażone śmiercią...”

Skreśliwszy te smutne znamiona przesilenia wzywa głęboki myśliciel do zastanowienia się, do refleksji i na przykładzie upadku Rzymu starożytnego, królestwa Baltazarowego, potopu i spalenia Sodomy radzi czuwanie: „Pomnijcie na ostatek dni starego Rzymu, na jego wiekową potęgę i dzielność, — na legjony jego niezwyciężone, — na praw jego zwarte sklepienie, — na wszystko złoto przez niego zdobyte, na wszystko zboże, spływające corocznie ze spichlerzów świata całego, by karmić jego obywateli, tych panów świata, — na jego drogi i wodociągi, — na jego trudy i igrzyska, — na Fortunę Rzymską wreszcie, której żadna ani przedtem ani potem nie sprostaała, — i powiedzcie sami: — kiedy takie słońce zaszło, jakieżby zająć nie mogło?... Pomnijcie też na Baltazarowe biesiady i na przerywające je przestrogi! Pomnijcie nareszcie na wyraźne przestrogi Zbawiciela, — na dni Noego i na „dni Lotowe“. Wszakci i wtenczas ludzie „jedli, pili, żenili się i zamaż wydawali... kupowali i sprzedawali,

sadzili i budowali“... i ufali w siebie „aż do dnia onego, w którym Noe wszedł do Korabia“ ...albo Loth wyszedł z Sodomy. Pomnijcie więc i czuwajcie“. (Ojciec Nasz, Tom I.).

I dziś, po wojnie światowej, to samo wszyscy wyczuwamy. Głęboka noc zakryła swoją ciemnością światło prawdy objawionej. Dziś może z większym utęsknieniem, niż kiedy indziej, wrywają się nam z piersi słowa pieśni:

Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios obłoki...

To wołanie o Boga już dowodzi, iż odrodzenie religijne zaczyna coraz szersze zataczać kręgi. O głębi tego odrodzenia ducha religijnego świadczą najwymowniej dwa fakty: 1) iż elita umysłowa naszego społeczeństwa polskiego jest tego odrodzenia pionierem, 2) oraz, że w odrodzeniu ducha religijnego występuje dotąd — obok wiary zapoznawany rozum. „Silne współczesne odrodzenie ruchu religijnego, przeciwstawiające się z takim wspaniałym rozmachem zastojowi liberalnego ateizmu i płytkiej, ciasnej, tradycyjnej religijności, widzi jedną z przyczyn zaniku tego motoru twórczego, jakim w człowieku jest religja, w fałszywym ustosunkowaniu się władz psychicznych człowieka do religji. Zakorzeniony, zwłaszcza w życiu polskiej inteligencji fideizm głosił, że tylko uczuciem, wiarą, można zbliżyć się do Boga, że tylko emocjonalne ustosunkowanie się odgrywa rolę w życiu religijnem. Prawie milczącą umową odpędzono rozum od udziału w życiu religijnem, obawiając się, że ten udział zaprowadziłby człowieka do zaprzeczeń“. (Dr. St. Skwarczyńska, wobec postulatu wychowania religijnego, Zrąb, Nr. 2/14 str. 25.).

A rozum i wiara, to przecież skrzydła ludzkiego ducha. Już w dziele zjawisk przyrodzonych rozum posługuje się wiarą i suppozycją, jeżeli idzie o możliwości realizacji prawd i idei społecznych. Zaś „w metafizycznym procesie dążenia do Boga główną rolę odgrywa rozum i wola, do nich zaś dołączają się wyobrażenia i uczucia“ (Ks. dr. Józef Pastuszka, Współczesne kierunki w filozofji religji, str. 16).

Skoro zatem — jak słusznie dedukuje wspomniana wyżej autorka — religja jest wyrazem prawdy, a prawda ma być przedmiotem wysiłków zdobywczych rozumu — więc też w ustosunkowaniu się człowieka do religji, pierwszą rolę odegrać musi rozum.

Dzieła natury w ich przyrodzonej dążności do osiągnięcia najwyższych poziomów doskonałości, dochodzą w swoich fazach rozwojowych, do perfekcji form czy gatunków. Dusza ludzka wyzwalając się z materji, rwie się do Praźródła swego, do Najwyższej Doskonałości-Boga.

Człowiek zaś, choćby cały świat posiadał, nie zadowolony się materją, ale dąży i musi dążyć całym jestestwem swej duszy nieśmiertelnej do Tego, Który go stworzył. Przepięknie wyraża tę dążność filozof katolic-

kiego kościoła, św. Augustyn: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie, niespokojne jest serce nasze, dopokąd nie spocznie w Tobie“ (Wyzn. I, 1.).

I nic dziwnego. Bowiem przez zerwanie łączności z Bogiem, ostatecznym celem naszego dążenia na świecie, nic nie potrafi zaspokoić głodu duszy. Dusza musi dążyć do Boga. Kto zaś odwrócił się od Boga i przywiązał do świata i jego uciech, musi cierpieć głód Szczęścia, gdyż nie znajdzie go w świecie, choćby wszystkie skarby posiadał i wszystkich radości zaznał. Szczęście nasze jest w Bogu.

Dusza nasza, wywodząc swój początek od Boga, jeżeli biegunowo nie podąży do Boga, jeżeli przywiąże się do materji, cierpi prawdziwe katusze powolnego konania. Tylko w łączności ścisłej z Stwórcą może rozwijać się życie duszy.

Jeżeli nasz rozum przywiąże się do wykrywanych wartości doczesnych, — a myślimy o tem, co kochamy, albo czego się lękamy, zrywa się ten stosunek z Bogiem, który był poczęty w wierze, a wykwitał w świetle rozumu. Wówczas za rozumem już do innych celów kieruje się wola.

Jakże mamy podtrzymywać ten stosunek z Stwórcą i jak go potęgować? Wiemy, jak często rozluźniają się węzły przyjaźni nawet najbardziej zażyłych przyjaciół, jeżeli przestaną się między sobą komunikować i znosić. A cóż dopiero możemy powiedzieć o tym nadprzyrodzonym stosunku duszy naszej do Boga?

Otóż takim łącznikiem między duszą a Bogiem jest modlitwa.

Ks. S. A. ICIEK.

Samochodem przez Stany Zjednoczone.

(Ciąg dalszy).

Po zwiedzeniu co prawda wspaniałej, ale bardzo zadłużonej bazyliki, ruszam w dalszą drogę ku Danbury — „miasta kapeluszy“. Okolica jest pagórkowata i malownicza. Za czasów walki o niepodległość, Danbury było kwaterą aprowizacyjną dla armji gen. Waszyngtona.

Parę mil za miastem wjeżdżam do stanu nowojorskiego, najludniejszego w kraju. Wciska się on wąskim pasem, niby korytarzem wzdłuż rzeki Hudson do oceanu, a kończy się tą drugą największą metropolją na kuli ziemskiej, miastem Nowym Jorkiem. Jedziemy tu wzdłuż uroczych jezior, otoczonych zielenią lasów, tworzących część olbrzymich zbiorników wody do zaspokojenia potrzeb kolosalnego miasta. Z drugiej strony rzeki Hudson, jakie sto mil na północ, znajduje się olbrzymi, kilkadziesiąt mil ciągnący się rezerwuar Ashokan, z którego wodę sprowadzają do Nowego Jorku wykutym w skale tunelem pod rzeką Hudson. Jest to zdaje się, największy sztuczny rezerwuar na świecie.

Od miasteczka Peekskill, tuż nad Hudsonem, prowadzi nas piękna w skale wykuta droga do mostu „Góry Niedźwiedziej” — Bear Mountain Bridge. To jest jedno z krótszych połączeń między stanami Nowej Anglii a dalszym Zachodem. Unikam przez to olbrzymiego ruchu tej „Nowej Jerozolimy”. Nie będę opisywał wiszącego mostu, wspaniałego arcydzieła sztuki inżynierskiej, ile ton materiału zużyto, ile milionów na budowę wydano, gdyż pojedziemy jeszcze większymi. Wystarczy nadmienić, że jest to jeden z wielu „mostów wiszących”, których pierwszym prototypem był Most Brookliński.

Po opłaceniu dolara podatku mostowego, wjeżdżam do parku. Ponieważ to niedziela a dzień przytem bardzo słoneczny i gorący, więc też ludzi tysiące. Przy doku dymią dwa olbrzymie okręty wycieczkowe, czekają na tysiące pasażerów, aby ich spowrotem zabrać w różpalone niebotyczne mury miasta o czterdzieści mil na południe położonego. Wszędzie widać niezliczoną moc samochodów, długimi rzędami ustawionych. Park i ścieżki leśne przepełnione ludźmi. Co krok napotkasz twarz izraelską, zagiętonosą, z ustami karmazynowo pomalowanymi. Wszystko się cieszy, zjada olbrzymią ilość „ice creamów” — lodów, wypija beczki „sody”, zmiata stopy całe „sandwichów” czyli kanapek. Młode zakochane pary prowadzą się pod ramię, inne tańczą w kasynach. Wielu nie mogąc już dłużej na wodzy utrzymać miłosnych zapędów, całuje się na zabój. Co się tam w lasach dzieje... na to, jak Sienkiewicz mówił — „spuścimy czarną zasłonę”.

Czas nagli, więc też nie będę go tracił z nadobnemi, wymalowanymi karmazynowo żydóweczkami, tylko jadę dalej. Zaraz za granicą parku wkraczam do Stanu New Jersey, sąsiadującego przez rzekę ze stanem i miastem Nowym Jorkiem i Pensylwanją, coś w rodzaju „Drei Kaizer Ecke” na Śląsku.

Na pierwszą noc w podróży zakwaterowałem się w miasteczku Stroudsburg, w pobliżu malowniczej cieśniny na rzece Delaware, t. zw. „Delaware Water Gap”. Od pierwszej po południu, do ósmej godziny wieczorem, zrobiłem dwieście dwadzieścia mil.

(C. d. n.)

Z życia zakładowego.

Znów dużo nowych chłopców w Zakładzie, jak co rok o tej porze, przed zimą. Garną się jak ptaszęta przed pierwszym chłodem, sieroty bez ojca i matki. Dla wielu pierwsze dni pobytu w Zakładzie są ciężkie i smutne, ale bardzo niewielu daje to poznać po sobie. Naogół nikt po nich nie płacze i oni nie płaczą po nikim.

Nie widzi się u nas tych scen tragicznych, jakie bywają po innych Zakładach, gdy mama i siostra a nierzadko i babcia odwiozą swoją pociechę na odbywanie twardej powinności zakładowej edukacji. Siostra płacze, babcia coś szepcze zbielełymi ustami, mama tuli i pociesza jedynaka,

a jedynaczek zaciska drżące wargi i patrzy zmartwiałym wzrokiem na wszystko co go otacza, tak obce i straszne. A po tysięcznych uściskach i błogosławieństwach już po odjeździe rodziny, dopiero rozpoczyna się właściwa tragedia, płacz, spazmy, rozpacz obłędna i nieutulona, objawy buntu i dzikiej żądzy wolności, próby ucieczki, myśli o samobójstwie, lub conajmniej o ciężkiej chorobie. To samo dzieje się w domu. — Powoli jednak wraca równowaga, spokój i apetyt, ale któż mu łyzy powróci. No niewielka szkoda, im więcej się wypłacze za młodu, tem mniej mu łyż zostanie na później.

U nas tego niema, a przynajmniej bardzo rzadko. Spotyka się małego chłopczykę 8—10 lat, ledwie przyjedzie, dobrzy ludzie zdejmą go z wozu i postawią na zakładowym placu — już za pół godziny znajdzie sobie rówieśników i biega jak stary zakładowiec.

Początkowo wszystko ich bawi i do śmiechu pobudza i zadziwia. Nieraz stoją długie godziny za oknem, podziwiając motory lub maszyny warsztatowe. Tutaj już często obudzają się powołania zawodowe. Drugi i trzeci dzień jest nieco markotny, ale potem wraca równowaga i dokonuje się łagodny, spokojny proces wsiąkania w zakładowe społeczeństwo. Dzieje się to drogą doboru naturalnego, pokrewieństwa dusz, wspólnoty interesów — innemi słowy wspólnie wykonywanej pracy, lub też ślepego wypadku.

Zawiązują się węzły przyjaźni, wyrabianie stosunków, wpływów, wstęp do organizacji, klubów, partji i wreszcie pełne prawo obywatelstwa. Czy to trwa krócej, czy dłużej zależy też od przypadku i od środowiska, na które nowicjusz trafi, zależy od osobistych kwalifikacyj. Jak ktoś dobrze kopie w piłkę nożną, choćby ze starej pończochy — a umie gadać, ten za dwa dni ma już znajomości, stosunki, wpływy i odpowiednią powagę. U innych ten proces trwa dłużej. Najmniej stosunkowo ułatwia w tej procedurze „upaństwowienia” znajomość gry w szachy. Bo jak ktoś cały wieczór siedzi naprzeciw jednego partnera bez ruchu i w milczeniu — nic dziwnego, że często nie dowie się nawet, jak się partner zowie, okręg znajomości rozszerza bardzo powoli. Dlatego nigdy nie radzę nowoprzybyłym grać w szachy albo w warcaby. Raczej w piłkę nożną, siatkówkę, krokiet, bilard, ping-pong, bo rozwijają i ćwiczą i dają powagę i znaczenie. Fachowcy w tych działach sztuk gimnastycznych cieszą się też niezaprzoną reputacją.

A gdy jakiś nowy chłopak, sztuka ambitna, chce się dostać do warstwy wyższej zakładowego społeczeństwa, wstępuje do orkiestry, do Stowarzyszenia Młodzieży — czy też występuje na scenie. — O ile ma wpływy i wiernych przyjaciół — już go zaprowadzą, gdzie potrzeba i w razie potrzeby za nim przemówią. Gdy to osiągnie, jest już wpisanym do złotej książki miejscowej szlachty. Podziwiają go tłumy, a z głosem jego liczy się cała widownia. Żyje wśród uznania i częstych oklasków, a po

wyjściu z zakładu pozostawia po sobie pamięć w długie pokolenia. To jest już niewątpliwie wszystko, co osiągnąć może taki szczęśliwy utalentowany młodzieniec na naszej zakładowej niwie, to już jest szczyt obywatelskiej kariery.

Zdarzy się, że zrządzeniem miłościwych władz, obejmie ktoś urząd w kuchni czy w piekarni albo w ogrodzie, zwłaszcza w jesieni. Ale to już nie jest karjera artystyczno-towarzyska, to już są godności senatorskie — rzekłbym dygnitarstwa, to są funkcje poważne i intratne, to jest władza. Na tych stanowiskach można wiele dobrego zdziałać i dla siebie i dla drugich.

Dobrze jest łączyć jedno z drugim, to znaczy karierę towarzyską z karierą urzędową, ale niewielu to jest dane. Wielu chętnych, ale mało wybranych. Trudno, nie może być więcej władzy niż państwa.

Nie każdy jednak lubi piąć się ku szczytom. Bardzo wielu zgóry zrezygnuje z wyższych aspiracji i zadawała się szarem, spokojnym życiem obywatelskim. Ma swoje miejsce w sypialni i w szeregu, w refektarzu i w kaplicy, swoją „parę“, z którą stale chodzi, swój warsztat, gdzie pracuje i klasę, gdzie się uczy — i więcej nie pragnie. Wybrańców fortuny podziwia i poważa, ale im nie zazdrości. Potrzebni są i tacy, owszem. I jedni i drudzy czują się dobrze i mają swój świat, który ich pochłania i którym żyją.

Wszystko to razem stanowi jedną stronę życia zakładowego, którą nazwali życiem towarzyskim i obywatelskim z całą jego hierarchiczną strukturą i organizacją. Razem harmonijnie układa się to w stosunek przykładowej zależności od prawowitych zwierzchności i miłostwie panującej w domu konstytucji, których to organów wykładnikiem konkretnym jest okazałych rozmiarów dzwonek wiszący u bramy wejściowej Zakładu.

On to, ten właśnie dzwonek, całe życie zakładowe — obywatelskie, artystyczne, literackie, przemysłowe, sportowe i wszelkich dalszych odmian ujmując w pewien rytmiczny porządek i tempo, sprowadzając doń według nieodmiennych zasad estetyki różnorodność w jedności, a jedność w różnorodności.

On jest kierownikiem, doradcą fachowym, pedagogiem i domowym filozofem. Rozwiązuje wiele spraw trudnych i zawiłych a zasadniczych n. p. na temat „co teraz robić“, on kończy dyskusje i zacięte spory, zawziętych przeciwników sadza przy jednym stole, każe im łamać się wspólnym kawałkiem chleba i wiele innych dobrych skutków sprowadza. Solidny to i wypróbowany dzwonek, mądry dzwonek. (C. d. n.) X.

(Mówią:) Niech sobie ludzie nie kochają Boga, byle im była cnota i Ojczyzna droga.

Głupiec mówi: Niech sobie wyschnie źródło w górach, byleby mi płynęła woda w mielskich rurach. A. Mickiewicz.



Dnia 8 września 1933 r., zaopatrzona Św. Sakramentami zasnęła w Panu długoletnia przełożona Domu Sióstr Zgromadzenia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem

Siostra **FRANCISZKA KAWOREK**

Duszę jej polecamy modlitwom Wszystkich Czytelników.



Dnia 28 października 1935 r. zaopatrzony Św. Sakramentami zasnął cicho w Panu członek Zgromadzenia Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem

Brat **JAN NARCYZ Z KORYBUTÓW DASZKIEWICZ**

artysta malarz.

Urodzony 1. X. 1860 r. w Kólkach na Wołyniu był synem Marjana i Heleny z Klimowskich Daszkiewiczów. Ojciec Jego nadleśniczy w dobrach XX. Sanguszków brał udział w powstaniu z 1863 r., za co był prześladowany od władz rosyjskich, które Mu skonfiskowały majątek. Śp. Zmarły ciężko borykał się z losem. Poświęciwszy się sztuce malarzkiej kształcił się pod ręką sławnego Jana Matejki i jako uczeń pomagał swemu mistrzowi w malowaniu kościoła N. P. Marji w Krakowie. Na własną rękę malował później liczne kościoły i cerkwie na Kresach Wschodnich. Pracował też i za granicą. Owdowiawszy osiadł na stałe 11. XI. 1912 r. w Zakładzie w Miejscu Piastowem, gdzie obłókł suknię zakonną Zgromadzenia Św. Michała Arch. i 15. VIII. 1924 r. złożył śluby pierwsze a następnie śluby wieczyste. Przez cały czas pobytu w Miejscu Piastowem pracuje z całym poświęceniem dla dobra ubogiej młodzieży. Maluje całe dziesiątki różnych obrazów przeważnie treści religijnej, kształci przytem stale chłopców uzdolnionych w tym kierunku. Chociaż słabego zdrowia i często cierpiący dolegliwości, krząta się i pomaga, gdzie tylko może, a swoim zdrowym humorem i pogodnym nastrojem ujmuje i podbija sobie serca wszystkich. Dla współbraci jest wzorem pobożności, w wykonywaniu praktyk religijnych. Zasłużył sobie, w pełni na miłą pamięć u wszystkich, którzy go znali. Cześć Jego pamięci!

A światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki.

Do Czytelników.

Dyrekcja Zakładu Wychowawczego dla sierót i opuszczonej młodzieży w Miejscu Piastowem bardzo uprzejmie poleca katalog własnych wydawnictw, z prośbą o zaszczylenie nas swemi cennymi względami. — Ośmielamy się przypomnieć i wyjaśnić, że cały dochód ze sprzedaży naszych książek idzie na utrzymanie Zakładu, a grosz tą drogą uzyskany pozwoli przetrwać zimę naszym 250 wychowankom.

Zakład nasz bez zaopatrzenia i bez żadnych funduszy, tylko w ten sposób, dzięki poparciu Szlachetnych Dobrodziejów może się utrzymać.

Kilka naszych nowosci polecamy w szczególniejszy sposób. Niniejszem ogłaszamy, że II tom Kazań Ks. Dr. Stefana Momidłowskiego już wyszedł z druku i jest do nabycia w cenie 5 zł. Poza tem bardzo polecamy książkę X. Icieka „Samochodem przez Stany Zjednoczone“ tom I i II. oraz książkę p. Czesława Lechickiego „W walce z demoralizacją“ tom I i II., które przez cały miesiąc grudzień sprzedawać będziemy za 60% ceny katalogowej.

Przy wszystkich innych wydawnictwach każdy, kto zamówi w ciągu miesiąca grudnia książek za cenę 8 zł. przynajmniej — jako premję może sobie dowolnie wybrać książki na sumę 40% zamówionego towaru.

Towar płatny zgóry, albo wysyłamy za pobraniem.

Polecamy się łaskawym względem.

K A T A L O G

Drukarni i Księgarni Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem na rok 1936.

<i>Ks. Biskup Bandurski Wł.:</i> Nowy miesiąc Serca Jezusowego	0 50
<i>Ks. Bessodes Maurycy:</i> Św. Marja Magdalena (ta, która wielce umiłowała Jezusa)	2.—
<i>Ks. Dr. Białowąs Michał:</i> Czas pracy w Polsce ze stanowiska prawa ekonomji i etyki	0 80
<i>Birecki Tadeusz:</i> Quis ut Deus, Nabożeństwo do św. Michała Archanioła, opr. w skórę 1 50, w pł. 0 90, br.	0 20
— Nabożeństwo ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus	0 20
— Egzorcyzm przeciw szatanowi i zbuntowanym aniołom	0 05
<i>Bruchnalska Marja:</i> Ciche Bohaterki, (udział kobiet w powstaniu styczniowym), tom I	1 5.—
<i>Ks. Dr. Chotkowski Władysław:</i> Historia Kościoła Katolickiego, podręcznik dla szkół średnich	4.—
<i>Chrzanowska Stefanja Laudyn:</i> Prawo powszechności a dług jednostki	3.—
<i>Dr. Ékielski Józef:</i> Fundacja Pelagji Russanowskiej	0 50
<i>Ks. Gadowski Walenty:</i> Droga Krzyżowa dla kapłanów	0 10
<i>Ks. Dr. Galant Wł.:</i> Reguła braci mniejszych Ś. O. Franciszka	0 50
— Quemadmodum Omnium, dekrety Ś. Stolicy Apost.	0 50
<i>Godziszewski Włodzimierz:</i> Dla Polski.	0 25
<i>Prof. Groch Bartłomiej:</i> O polską Konstytucję i jej zasady psychiczne	0 20
— O szkolnictwie polkiem	1.—
— Przewidywania wojny światowej i jej następstw	1.—
<i>Ks. Iciek S. A.:</i> Samochodem przez Stany Zjednoczone	10.—
<i>Ks. Janiszewski J.:</i> Niezapominajki z ogrodu św. wiary kat.	0 20
<i>Janoszanka Michalina:</i> Błękitny Gazda, opowieść	1.—
— Listy do Turonia	1.—
— Nowele	2.—
— Szept głazów	1 50
— Święto życia	0 20
— Ze serca	0 50

<i>Dr. Jarostawski Mieczysław</i> : Icek i Jacek na morzu . . .	3.50
<i>Ks. Dr. Jełowicki Eustachy</i> : Studja nad amerykanizmem . . .	2.—
<i>Ks. Kalinka Walerjan C. R.</i> : Powściągliwość w mowie . . .	0.20
<i>Kracłowa Olga</i> : Z krainy baśni	1.20
<i>Ks. Korzonkiewicz Jan</i> : Co mąż i żona powinni wiedzieć i czynić. (O. Schöbitz) spolszczył Ks. K. J.	0.50
— Śladami Sw. Franciszka	1.—
— Zawsze żywi	1.—
<i>Krasicki A.</i> : Dziennik z Kampanji Rosyjskiej	6.—
<i>Lechicki Czesław</i> : W walce z demoralizacją	8.—
— Z dziejów satyry polskiej XVI wieku	1.—
<i>Ks. Lorens Antoni</i> : O prawdzie zawartej w Piśmie św.	0.40
<i>Ks. Łaciak Błażej</i> : Przewodnik obrzędów wielkotygodniowych dla użytku kapłanów i sług kościelnych.	0.20
<i>Ks. Maciątek Stanisław</i> : Królowa Polski	0.15
<i>Ks. Maciątek Stanisław</i> : Pamiątka bierzmowania	0.10
— Najpiękniejszy dzień	2.—
<i>Ks. Br. Markiewicz</i> : Katechizm św. Alfonsa Liguorego	4.—
<i>Ks. Mikusiński</i> : Kodeks towarzyski	0.20
— Ostatnie chwile Rafała Krajewskiego	0.50
<i>Ks. S. P. M.</i> : Żywot Ks. Br. Markiewicza	1.50
<i>Ks. Momidłowski Stefan</i> : Kazania o męce Pańskiej	3.50
— Kazania okolicznościowe	5.—
<i>Ks. Niezgoda Piotr</i> : Na przełomie czasów	1.50
— Droga życia, (rozważanie wielkopostne)	3.—
— Królowa wiosny (przem. maj)	2.50
<i>Ossendowski Antoni</i> : Trębacz cesarski, powieść	5.—
<i>Dr. Pelczar Sebastian Józef b. przem. ob. łac.</i> : Pius IV a Polska	5.—
— Religja katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary	3.—
<i>O. Pirożński Wajjan, Redempt.</i> : Nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy	0.20
<i>Potocka Anna z Dziatłyńskich Stan.</i> : Rozmyślenia o stacjach drogi Krzyżowej	0.50
<i>Dr. Rogowski Jan</i> : Leonidas, pow. hist.	2.50
<i>Dr. Rospond St.</i> : Jugostawja	7.—
<i>Dr. Sawicki Antoni</i> : Na tydzień dziecka	0.20
<i>Skoczylas Ludwik</i> : Polska w kulturze współczesnej	0.80
<i>Dr. Skrudlik Miecz.</i> : Zamachy na kult Bogarodzicy w Polsce	0.60
— Gwiazda Morza Polskiego	2.—
<i>Ks. Staich Władysław</i> : Mater Divini Misterii	3.50
— Ks. Markiewicz Br.	0.25
<i>Sypowski Franciszek em r. S. Kr. Ap.</i> : Rzecz o wychowaniu najuboższej i opuszczonej młodzieży	0.20
— Spowiednik dla zakonników i zakonnice	0.10
<i>Tow. Powściągliwość i Praca</i> : Genowefa	0.50
— Nabożeństwo do św. Józefa	0.20
— Przewodnik dla wychowawców, 2 tomy	4.—
<i>Ks. Dr. Tymczak Adolf</i> : Dziewica z Lukki	1.—
<i>Waśkowski Antoni</i> : Rapsody, poezje	2.—
— Z moich wspomnień (o Stanisławie Wyspiańskim)	1.—

<i>Ks. Weryński Henryk</i> : Książę niebieski	0.25
— Pierwszy obowiązek narodowy	0.50
— Chrystus i Święci	0.25
<i>Ziółkowski Edmund</i> : Wizerunek Aenneusza Seneki	0.50
<i>Dr. Żubrzycki Sas Jan</i> : Mistrz Twardowski	4.—
<i>O. Żukiewicz Konstanty</i> : Niewolnik Marji	0.50

BIBLIOTEKA TEATRALNA.

<i>Bieniasz Józef</i> : Księżniczka Śnieżyczka i Baba Wija. Baśń sceniczna w trzech odsłonach dla dzieci od lat 5—15	2.—
— Stary rok w opałach, wielka rewja świąteczna teatrów amatorskich z muzyką i śpiewkami	0.50
<i>Ks. Bulichowski Stanisław</i> : Gdy się Chrystus rodzi. Jasełka ludowe	0.50
<i>Domżał Józef</i> : Pan Zmartwychwstał, misterjum rezurekcyjne w 3 aktach	1.50
<i>Dolorosa S. M.</i> : Obrona Wiednia, obraz hist. w 3 akt.	1.—
<i>Gątarski Stefan Ludwik</i> : Pod mianem Judasza (człowiek, który sprzedał Boga) Misterjum Pasyjne w 3 obr.	1.—
— Wigilja w zasypanej sztolni, Jasełka górno-śląskie. Misterjum wigilijne w 3 obrazach	1.—
<i>Ks. Górecki Jan</i> : Spór o zamek (Pan Tadeusz), sztuka sceniczna w 5 odsłonach	1.—
— Jasełka dla młodzieży męskiej w 4 aktach	0.50
<i>Janoszanika Michalina</i> : Święty królewicz, w 3 odsłonach	0.30
<i>Ks. Janiszewski Józef</i> : Wyrok śmierci, w 2 odsłonach	0.20
— Ofiary demona, obrazek dramatyczny w 5 odsłonach	0.50
<i>Jachimek Józef</i> : Rycerze św. Jerzego, fantazja dram. w 5 obr.	1.50
„Margert“: Jeden z wielu, obrazek sceniczny w 3 odsłonach	0.30
— Hetmańskie wnuczę, obraz sceniczny w 2 odsłonach	0.50
— Jasełka z prologiem i epilogiem	0.20
— Obrazek styczniowy, sztuka sceniczna	0.30
— Raclawice, obrazek z Kościusz. powstania w 4 akt.	1.—
— Sen Staszka Górnika, obrazek sceniczny w 1 odsł.	0.50
— Święty Jerzy, dramat w 4 aktach z epil.	2.—
<i>Ks. Markiewicz Bronisław</i> : Bój bezkrwawy, dr. w 7 odsł.	0.50
<i>Missona Kazimierz</i> : Szopka studencka w 4 odsłonach	1.—
— Obrona Trembowli 1675, dramat	1.—
— Pod Wiedeń, widowisko dramatyczne	1.—
— Teatr szkolny (humor)	1.—
<i>Nowotarski Leon Wacław</i> : Miś i sierotka, baśń w 2 akt	0.50
— Królewicz Fantazjusz, bajka w 2 ods. z prol. i epil.	1.—
<i>Rossowski St.</i> : Dzień krwi i chwały, obr. scen. w 1 odsł.	0.30
— Kropiciel i Brzytewka w wojsku narodowym, gawęda scen. w 3 aktach, wierszem	0.50
<i>Rydz Robert</i> : Kasine wesele, widow. regionalne w 3 akt.	0.50
— W strasznym młynie, wodewil w trzech aktach	1.50
<i>Śmietana Sokółski Piotr</i> : Orlątko śląskie, dramat patryjotyczny w 1 akcie	1.—
<i>Waśkowski Antoni</i> : Szela, sceny dramatyczne	1.—
— Gwiazda Wawelu	1.50

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowem.